

hania rozpuszczalnik.

NALEŻAŁA DO TYCH AKTORÓW, którzy popularność zdobywają nie gwiazdorskimi trikami w stylu hollywoodzkim, ale elegancją warsztatu i klasyczną urodą. O głosie Hanny Skarżanki Jan Kott pisał, że przelewa się w jego niskich rejestrach rozwibrowana radość życia. Wychowana w rodzinie inteligentnej w poszanowaniu wartości, uczennica wileńskiego Gimnazjum księcia Adama Jerzego Czartoryskiego postanowiła zostać rolnikiem, studiowała więc na wydziale rolniczym Uniwersytetu Stefana Bato-rego. W krótkim czasie jednak przeniosła się na polonistykę. Jako córka profesora konserwatorium w Petersburgu, nie zaniedbywała nauki muzyki. Nie została jednak ani rolnikiem, ani literaturoznawcą, ani muzykiem, tylko aktorką.

Uczyła się w czasie okupacji w Studio Dramatycznym Mieczysława Szpakiewicza w Wilnie. Nie dane jej było jednak zadebiutować Infantką w „Cydzie” w reżyserii Stanisławy Perzanowskiej, bo na Wilno spadły niemieckie bomby. Jej pierwsza poważna po wojnie rola to Eliza w „Pigmalionie” Shawa w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu. Zelwero-wicz po jej dyplomowym egzaminie aktorskim powiedział do Bogdana Korzeniewskiego: „Może rany zadane przez wojnę da się trochę podleczyć”.

Anna w „Zmierchu”, Natasza w „Na dnie” Gorkiego, Podstolina w „Fircyku w zalotach” Zablockiego, Pani Soerensen w „Niemcach”, Pilar w „Komu bije dzwon”, Barbara Stawrogin w „Biesach” Dostojewskiego, Brunhilda w „Ameryce” Kafki i Tobiasz Czkawka w „Wieczorze Trzech Króli”. Do tej ostatniej roli przygotowywała się szczególnie starannie, jeżdżąc tramwajem od pętli do pętli i podglądając po drodze pijanych mężczyzn, żeby wiedzieć, jak zagrać gustującego w mocnych trunkach pieczeniara i spryciarza. Sama najbardziej lubiła role Beatrycze w „Wiele hałas o nic” i przede wszystkim „Marię Stuart”. W historii teatru zapisała się wtedy jako dublerka Ireny Eichlerówny.

Na pytanie, jak buduje swoje role, odpowiadała: „Trzeba dużo myśleć”. Pod koniec życia biadała, że aktorki rzadko zastanawiają się nad związkiem swojej roli ze światem i myślą tylko o sobie.

Nigdy nie chciała być kobietą wampem. Jej liczne teatralne i filmowe kreacje arystokratek, wiedzów, służących, meliniar, gospodyń i matek

miały za to energię, witalność, rozsądek i dystans do świata, a przede wszystkim ciepło. Stworzyła znakomite portrety kobiece i chociaż daleko jej było do feministycznych deklaracji, zawsze broniła w swoich rolach godności kobiet. Nie dziwi więc, że to z jej inicjatywy w 1989 reaktywowano działalność Rady Polek, sięgającej swoją tradycją jeszcze do dwudziestolecia.

Pięknie śpiewała ballady angielskie, songi Brechta, piosenki do tekstu Villona. Mało jednak nagrywała płyt, bo jak mawiała, w epoce big-beatu nie była chodliwym towarem. Pierwszy raz zaśpiewała w chórze kościelnym i dopiero później interpretacji piosenki nauczył ją Leon Schiller. To w jego „Kramie z piosenkami” zachwycała „Walcem katarskim” i „Bandurką”.

Uważała się za protoplastę klanu aktorskiego: jej brat Edward, bratanek Piotr, córka Ewa i wnuczka Katarzyna to przecież aktorzy. W teatrze zawsze odczuwała treść, ale najbardziej peszyły ją niedające żadnego oparcia cztery puste ściany studia radiowego. Może dlatego, że na początku swojej radiowej pracy, przeziębiona, chciała wyłączyć mikrofon, żeby nie słyszano jej kaszlu i chrypy, ale nacisnęła niewłaściwy guzik i wszystko poszło w eter. Lubiła pojedynki bokserskie i mecze piłki nożnej, uwielbiała stawiać pasjansa i kupować szczotki do włosów wszelkich rodzajów i rozmiarów. U mężczyzn nie znosiła dwóch rzeczy: golenia się i seplenia. Przygarniała do siebie bezdomnych. Przyjaciele nazywali ją „Hania rozpuszczalnik”, bo wszystkich dosłownie „rozpuszczała” swoją dobrocią.

Była aktorką z poczuciem misji. W stanie wojennym często mówiła, że kiedy dziewczynki bawią się najpierw lalkami, a potem zostają matkami, to jest to stan naturalny. Groźna jest jednak zabawa chłopców ołowianymi żołnierzami, bo chłopcy dorastają i zaczynają bawić się prawdziwymi. Kiedy więc ksiądz Jerzy Popiełuszko zaproponował jej organizowanie koncertów poetycko-muzycznych i prowadzenie w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej niezależnego teatru, walczącego z generałami poetyckim orężem, zgodziła się od razu. Jeździła z nim po całej Polsce, docierając do miast, miasteczek i wsi, na dożynki i na odpusty.

Była aktorką otwartą na nowe propozycje artystyczne, dla której teatr był zawsze czymś więcej niż



tylko sztuką. Może dlatego zgodziła się zagrać w „Teatralnej balladzie”, sztuce Pawła Jurka, przedstawiciela „pokolenia porno”. Skarżanka do tekstu sztuki dodała własne przesłanie. Młodej entuzjastce teatru, która zarzucała ludziom, że utracili wiarę i opuścili teatr, odpowiedziała własnymi słowami: „O czym ty mówisz, moje dziecko? Gdybym siedziała w domu i niczego w ogóle... O, gdybym myślała o przyszłości... nigdy bym do was nie przyjechała. Nie chodzi mi w ogóle o pieniądze. Tu był teatr, jest teatr i będzie teatr, rozumiesz? I dlatego przyjechałam do was. A teraz wyjdź, zostaw mnie samą”. To miała być ostatnia rola Hannu Skarżanki. Zmarła, nie doczekawszy premiery.

— Krystyna Duniec

HANNA SKARŻANKA

ŚPIEWAŁA
NIEZAPOMNIANE
PRZEBÓJE
„NIECH NO
TYLKO
ZAKWITNĄ
JABŁONIE”
I „MAIN IDISZE
MAMA”.
INTERPRETACJI
PIOSENKI UCZYŁ
JĄ SCHILLER